Rok XXXIV. — Nr. 3. Marzec 1926.



Św. Józefie, obrońco i wzorze czcicieli Najśw. Serca, módl się za nami i za biednymi murzynami afrykańskimi!

Ksiądz Kardynał Kakowski o Założycielce Sodalicji.

Nasza Kierowniczka generalna przesłała J. Em. Księdzu Kardynałowi życiorys naszej Założycielki. Oto odpowiedź:

Z najwyższem zainteresowaniem przeczytałem przesłany mi życiorys ś. p. Marji Teresy hr. Ledóchowskiej, Założycielki Sodalicji św. Piotra Klawera. — Potężna duchem i święta zaiste była to postać. Przekonałem się o tem osobiście przy bliższem z nią obcowaniu. Poraz pierwszy spotkałem Czcigodną Założycielkę Sodalicji na Kongresie Marjańskim w Einsiedeln. — Przemawiała wówczas po kilkakroć w różnych językach (po francusku, włosku, niemiecku i po polsku) do tysiącznych tłumów o potrzebie i doniosłości akcji misyjnej w Afryce. Wiele w swem życiu słyszałem mów świetnych, wygłaszanych przez sławnych kaznodziejów i działaczy społecznych, ale u żadnego z tych mówców nie spotkałem takiego przekonania i tak płomiennego umiłowania dla omawianej sprawy, jak u ś. p. Marji Teresy. Odczuwało się, że ideę misyjną ukochała całem swem sercem, całą istotą. Jej ogniste i porywające słowa wzbudzały nieopisany entuzjazm wśród słuchaczy, wyciskały łzy z oczu, nieciły w sercach płomień miłości serdecznej i współczucia głębokiego dla wielomiljonowych zastępów mieszkańców Lądu Czarnego, pozostających dotychczas w kajdanach bałwochwalstwa i w »cieniu śmierci«.

Apostolski, iście Pawłowy, zapał Czcigodnej Prelegentki udzielał się wszystkim słuchaczom. Wszyscy jasno uświadomili sobie, że dla idei krzewienia Wiary św. ofiarną daninę z życia i wysiłków dawać winni nietylko kapłani i zakonnicy, ale wszyscy wierni synowie i córy Kościoła, zaciągając się chętnie w szeregi misyjne pomocnicze lub niosąc pomoc materjalną tym, którzy pracują w krajach misyjnych.

Podniosłe wspomnienia z tego Kongresu niezatartymi zgłoski zapisały się w mojej pamięci. — Pokilkakroć jeszcze później miałem szczęście bliżej się zetknąć i zapoznać z tą bohaterską bojowniczką na polu akcji misyjnej. Stale wynosiłem wrażenie z obcowania z nią, że mam do czynienia z osobą świętą. Pomimo rozlicznych przeszkód, jakie napotykała w swej pracy organizacyjnej, pomimo nadludzkich wprost wysiłków, które rujnowały jej zdrowie, zapał jej dla dzieła przedsięwziętego nie gasł, ale owszem z dniem każdym potężniał, ogarniał ją całą, oddając swe życie, jako całopalną ofiarę na ołtarzu idei misyjnej.

Jestem głęboko przekonany, że jej piękna dusza, strojna w kwiaty heroicznych cnót chrześcijańskich i płonąca za życia seraficzną miłością Stwórcy, po rozłączeniu się z ciałem otrzymała natychmiast zasłużoną nagrodę niebieską i... palmę świętości.

Warszawa, dnia 2 września 1925 r.

† *Aleksander Kardynał Kakowski*
Arcybiskup Warszawski.

Z Misyj.

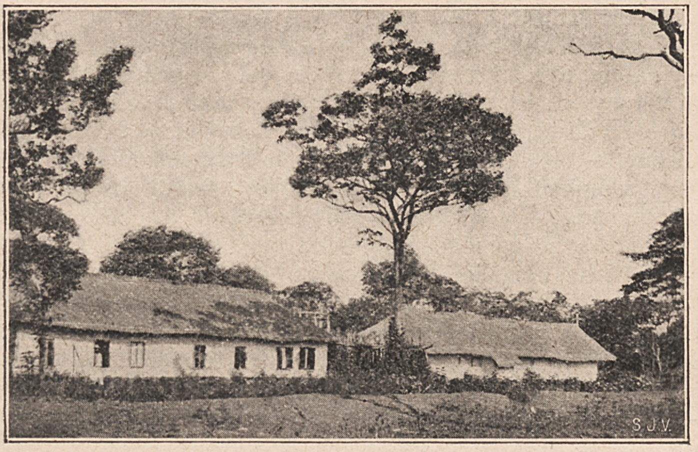
Stodoła, mieszkaniem Jezusa Eucharystycznego.

List Wieleb. Ojca Van Sambeck, ze Zgromadzenia Ojców Białych, misjonarza w Banguéolo.

W imieniu J. E. Mgr. Larue, wikarjusza apostolskiego Bangéolo, pospieszam wyrazić wdzięczność gorącą za przesłany szczodry datek, który tak bardzo się przyda naszym dziełom. Prawdziwie opieka Boża jest nad nami; gdy niedostatek i bieda dochodzą szczytu, zsyła nam zawsze niespodziewaną pomoc, ratując dobrotliwie z sytuacji, która zdawała się bez wyjścia. Postaramy się pokorną modlitwą spłacić dług wdzięczności wobec wszystkich naszych drogich dobroczyńców. Wspaniałomyślność ich jest dla nas silnym bodźcem do wytrwania w pracy misjonarskiej, do oddawania się jej odważnie, bez zastrzeżeń, by nie pozostać zbytnio w tyle za nimi w służbie dla Boga.

Misja nasza w Rosa jest jeszcze zupełnie młoda, istnieje dopiero od lat trzech. Mimo to jednak liczymy już przeszło 2 tysiące neofitów i takąż ilość katechumenów. Ponieważ zaś liczba ta zwiększa się z dniem każdym, potrzeba nam koniecznie kościoła z cegieł; kościoła, któryby mógł pomieścić wszystkich wiernych i w którym moglibyśmy z większą okazałością odprawiać nabożeństwa. Dotąd mamy tylko s t o d o ł ę, która

nam służy za kaplicę, przypominając wyglądem swym raczej stajenkę betlejemską, niż dom Boży, jak go się rozumie w Europie. Mgr. Larue, nasz wikarjusz apostolski, pochwala i aprobuje z góry nasz zamiar wystawienia kościoła w Rosa, ale pod warunkiem, że na tem przedsięwzięciu nie ucierpi ani trochę kasa wikarjatu, która żadną miarą nie wytrzy-



Stacja misyjna »Rosa« (Róża), Banguéolo. Budynek na prawo służy za kaplicę.

małaby tak znacznego wydatku. Gdzież tu wobec tego znaleść fundusz potrzebny? Któż nam da 13 tysięcy franków?... Dzieci, w potrzebie, mają jedną niezawodną ucieczkę — matkę. I dla mnie niema pewniejszej drogi, lepszego środka. Przedstawiam więc z niezachwianą ufnością potrzeby moje Sodalicji św. Piotra Klawera, matce i opatrzności misjonarzy afrykańskich. Serce matczyne potrafi nawet wyczarować sposób byle przyjść w pomoc ukochanemu dziecięciu!. .

Nie opuściła w niebezpieczeństwie...

Mgr. Keiling, C. S. Sp., prefekt apostolski, pisze do Sodalicji św. Piotra Klawera pod datą 9 lipca 1925 r.:

Pospieszam z wiadomością, która niewątpliwie napełni jak najżywszą radością całą Sodalicję św. Piotra Klawera, bo doda do długiego łańcucha łask i dobrodziejstw, uzyskiwanych za przyczyną jej Czcigodnej Założycielki, nowe świetne ogniwo.

Kiedym się udawał do Kakondy, czekał na mnie po drugiej stronie rzeki Kunene, dzięki dobroci i uprzejmości starosty powiatowego, własny jego automobil, by mnie zawieźć do celu mej podróży. Podczas przejazdu przez most, na rzece Kuando manewrował szofer tak niezręcznie, że wpadliśmy wraz z automobilem do rzeki, bardzo w tem miejscu głębokiej. Upadek taki mógł według ludzkich obliczeń zakończyć się jedynie śmiercią nas obu.

Tego samego dnia, właśnie przed wyjazdem do Kakondy, otrzymałem był pocztę z Europy, między innemi także numer kwietniowy »Echa z Afryki«, który zabrałem ze sobą jako lekturę na drogę. Czytałem właśnie z wielkiem wzruszeniem o licznych łaskach, przypisywanych wstawiennictwu naszej drogiej Opiekunki i Dobrodziejki, kiedy zaszedł ów nieszczęśliwy wypadek. W niebezpieczeństwie życia zwróciły się myśli moje prawie że machinalnie ku niej, tej Matce Misjonarzy afrykańskich, błagając u niej obrony. Po chwili — niewytłómaczonym sposobem — znalazło się auto nasze tuż u brzegu rzeki, gdzie wody było zaledwie na metr. Zostałem wyrzucony z miejsca mego obok szofera wtył, nie doznając żadnego uszkodzenia, najlżejszego zgniecenia lub zadraśnięcia. Nawet »Echa« nie wypuściłem z ręki. Skończyło się na zimnej kąpieli. Za to biedny szofer ucierpiał srodze. Okna i rozbity motor poraniły go porządnie.

Wszyscy, znający to miejsce, zaręczają, że tylko dzięki szczególnej jakiejś opiece wyszliśmy z życiem. Jeszcze więc więcej niż dotąd czczę moją drogą Opiekunkę. Byłem całe życie jej dzieckiem, otaczała mnie zawsze czułą opieką, to też nie opuściła mnie w niebezpieczeństwie i pospieszyła na ratunek.

Czcicielom „Małej Świętej".

Pierwsza Misja afrykańska poświęcona Św. Teresie od Dz. Jezus.

(Prefektura apostolska doln. Cimbébasie.)

Podajemy tu trzy listy Oblatów Marji Niepokalanej, przesłanych Sodalicji św. Piotra Klawera, uzupełniających się wzajem. — Pierwszy z nich to list Mgr. Gotthardt'a, prefekta apostolskiego, pisany po świeżo odbytej sześciomiesięcznej podruży po Owambolandzie.

Okolica tu gęsto zaludniona i grzechem byłoby czekać dłużej z założeniem projektowanej stacji misyjnej, ponieważ sekty dyssydenckie, finlandczycy zwłaszcza, zyskują z dniem każdym znaczniejsze wpływy. Pozatem, wielu z robotników owambo, katolików, wracających z południa w rodzinne strony i nie zastających księdza na miejscu, byłoby narażonych na

utratę wiary świętej. Domagają się nas tutaj gorąco także więksi właściciele ziemscy, ci przedewszystkiem, którzy znają już trochę naszą religję przez Ojców Ducha Świętego. Wobec tego założyliśmy zaraz za pierwszego pobytu szkołę prowizoryczną, powierzając ją opiece gorliwych chrześcijan. W kilka tygodni po powrocie naszym, otrzymał O. Schulte, towarzysz mej podróży, następujące pismo od wodza plemienia Ondonga:

»Do mego drogiego nauczyciela, Ojca Józefa Schulte — w Tsumeb. — Donoszę Ci, że skończyłem się zastanawiać. Nie mam czasu przyjść do Ciebie. Ale człowiek, którego Ci posyłam, powie Ci, że zastanawiałem się nad tem, o czem ze sobą mówiliśmy. Przybądź budować w Ondonga; przyjdź i zamieszkaj w moim kraju. Przesyłam Ci wielkie pozdrowienia, drogi mój nauczycielu. Jestem — Marcin d'Ondonga«.

Postanowiliśmy więc rozpocząć nową fundację zaraz po porze deszczowej, mimo, że nie posiadamy nic więcej nad ufność w Bogu i 5 funtów szterlingów, które zebrał dla nas pewien katolik owambo z Windock. Opatrzność nie omieszka wskrzesić dla nas dobroczyńców o wielkich miłujących sercach, którzy pokryją pierwsze wydatki; dojdą one zapewne do sumy 1000 funtów szterlingów, trzeba bowiem wszystkiego: wozów, narzędzi, maszyn rolniczych, jednem słowem wszystkiego, co nieodzownem jest dla Stacji tak odległej.

W niejakiś czas potem uzupełnia wiadomości stamtąd O. Schulte:

»Przybyliśmy na miejsce 14 sierpnia, po mozolnej długiej czterotygodniowej podróży. Nazajutrz odwiedził nas wódz Bpumbu. Nieufny z początku, przekonał się niebawem zupełnie o naszych szczerych dobrych zamiarach. I tak ofiarował nam 15 sierpnia, w święto Wniebowzięcia N. M. P., w 25-o letnią rocznicę mej profesji, duży ładny plac budowlany, obiecując zarazem pomoc przy budowie szkoły oraz przysłanie do niej własnych swych dzieci. Zabraliśmy się więc niezwłocznie do roboty. Wywierciliśmy studnię, ścięli drzewa, skosili trawę i rozpoczęli — szkołę. Odwiedziłem wszystkie plemiona zachodniego Owambo. Wszędzie zapowiada się żniwo bogate... Gorące moje pragnienie, od tylu lat żywione w sercu, zaczyna się stawać rzeczywistością: pierwsza misja, poświęcona św. Teresie od Dzieciątka Jezus, ufundowana i rokująca jak najlepsze nadzieje! Chrześcijanie ochrzczeni w Tsumab, to kamień węgielny tej nowej gminy.

Wydaliśmy już 8000 szylingów, a jesteśmy dopiero u początków... Owambowie są tak ubodzy, że wszystkie koszta ponosić musi Prefektura sama. Potrzeba nam bardzo pomocy materjalnej, a więcej jeszcze błogosławieństwa z góry; dlatego też polecam tę nową Misję wszystkim Czcicielom »małej Świętej«.

Trzeci z kolei, O. Bucking, pisze:

Nowa Misja założona jest w Ukuambi i nosi imię drogiej «Małej Swiętej«. Jakąż radość sprawi ta wiadomość wszystkim jej czcicielom! A jakież szczęście dla Niej samej, tej możnej Orędowniczki, że odtąd deszcz jej różany spadać może z Nieba i na ziemię murzyńską!

Dom wystawiony w Sikuku jest mniejwięcej 18 metrów długi, a 8 szeroki. Zbudowany jest z pni drzewnych, wylepiony wewnątrz przez tubylców gliną. Dach ma słomiany. Dwa z czterech pokoi my zajmujemy, jeden służy za kaplicę, w czwartym zaś przechowujemy narzędzia, przybory itp. — Druga część domu, szkoła, będzie także i kościołem, później, po okresie deszczowym. Wszystko u nas bardzo bardzo biedne, jak zazwyczaj w każdej katolickiej fundacji. Ponieważ nie mamy Braci, więc Ojcowie muszą być jednocześnie kapłanami, cieślami, murarzami, piekarzami, kucharzami, nauczycielami itd.

Ukuambisi to lud bardzo miły, uprzejmy. Wódz ich i król, Bpumbu, jest naszym przyjacielem, pomaga nam, ile tylko może. Niestety żyje w wielożeństwie; obyczaj ten pogański, panujący wszechwładnie, to jeden z najboleśniejszych krzyży misjonarza. Ale łaska Boża i Patronka nasza niebieska pokonają księcia ciemności. Pierwszym naszym obowiązkiem zyskać dzieci, młodzież. Aż do listopada uczęszczało do szkoły naszej dwudziestu chłopców. Ale począwszy od tego miesiąca aż do połowy maja, to znaczy aż do okresu deszczowego, zajęci są przy pasieniu bydła. Przychodzili chętnie do nas, okazując wielkie zainteresowanie się nauką; szczególnie pociąga ich śpiew. To też, chociaż już od trzech miesięcy klasa pustką stoi, słyszymy ich podczas dnia na pastwiskach, a także wieczorami w »egumbach« (chatach owambów), śpiewających z zapałem chwałę Marji: Kundua, Kundua, Kundua Maria, ave, ave, ave Maria (pieśń do M. Boskiej w Lourdes). W maju zobaczymy ich znów w szkole; powrócą do nas, a powrócą niechybnie z licznymi nowymi towarzyszami, bo usposobienie rodziców jest na ogół bardzo dla nas przychylne. I dorośli okazują interes dla spraw wiary świętej. Odwiedzają Ojca, prawda, że wielu głównie dla otrzymania tytoniu; regularnie na Mszę świętą i nauki chodzi ich dotąd tylko piętnastu. Wstrzymuje ich nie tyle może praca na polach i w ogrodach podczas obecnej pory, ile silne przywiązanie do zwyczajów i praktyk pogańskich.

Prosimy, błagamy o pomoc w wystawieniu Panu naszemu godnego przybytku. Podziękowania podejmie się Święta sama, ześle z nieba deszcz różany, obfity, — ręczę za to...

Rekolekcje ludowe w Wikarjacie apostolskim Togo.

Roland E. Nataniels, pisze z Lome (Togo) do naszej Generalnej Kierowniczki:

Czcigodna Pani Hrabino! Chrześcijanom zamieszkałym w Lome i okolicy przypadła w poście wielka łaska w udziale. Za porozumieniem się naszego wikarjusza apostolskiego Msgr. Cesson z wikarjuszem apostolskim Dahomeju, Msgr. Steinmetzem, przybył tu dobry O. Gautier, nadzwyczaj gorliwy apostoł, aby przewodniczyć ćwiczeniom duchownym.



Mgr. Cessou, O. Antoni Gautier, M. L. i katechista Józef Amegat w Lome (Togo.)

Rekolekcje dla kobiet i dziewcząt trwały od 31 marca do 6 kwietnia. Cnota i pobożność przedstawione były w naukach w tak pociągający sposób, że napełniły pociechą serca wiernej gromadki, a te, które ziębnąć poczęły, zapaliły się na nowo i dziękowały Bogu za skarb, jakim jest wiara katolicka.

Rekolekcje dla mężczyzn i chłopców rozpoczęły się siódmego kwietnia. O. Gautier! Imię jego brzmiało na wszyst-

kich ustach w całem Lome. Drodzy jego czarni uważali go za duchownego doradcę, przygotowującego ich przez nauki swoje na godne obchodzenie święta Wielkiejnocy. Przyznać trzeba, że światło, uczucia i inne korzyści duchowne, jakie z tych rekolekcyj odnieśli, były nadzwyczajne; wielu pojęło niektóre punkta życia religijnego, które dotąd nie były im jeszcze dość jasne. W czasie tych ćwiczeń i po nich jeszcze, można było słyszeć powtarzających: »Cóż to za szczęście należeć do prawdziwego Kościoła!«

Przedobry O. Gautier mówił między innemi i o środkach przyjścia z pomocą duszom w czyśćcu zatrzymanym, — o pamięci o konających — o doskonałości modlitwy różańcowej i t. d. — A że dusze w czyśćcu potrzebują modlitwy, zasług naszych dobrych uczynków i jałmużny, przeto odprawił za nie solenne nabożeństwo żałobne w kościele Najsł. Serca Jezusowego, który po brzegi był zapełniony. Rekolekcje skończyły się w palmową niedzielę, a mnie napełnia świętą dumą myśl, że Pan jest tak dobry nawet i dla zbłąkanych owieczek, tak wiele łask im udzielił, przy których pomocy napewno wzrastają codziennie w cnocie i chrześcijańskiej doskonałości.

W tym liście przesyłam fotografję, przedstawiającą Ks. Biskupa Cessou'a, O. Gautier, i naszego wiernego katechistę, Józefa Amegat'a. Kończę mój list, życząc Pani i szlachetnej Sodalicji obfitego błogosławieństwa Bożego we wszystkich dziełach, podjętych na korzyść Misyj afrykańskich.

ODCINEK.

Juzufu, mąż modlitwy.

Przez Wieleb. O. Dechaume, ze Zgromadzenia Ojców Białych, misjonarza w Tanganika.

Pomiędzy tylu i tylu czarnymi, którymi szczególniej opiekuje się Sodalicja Klawerjańska, jeden z najsympatyczniejszych mieszka w Kate.

Większa część życia upłynęła mu w pogaństwie, przy którem trwał nawet po założeniu stacji misyjnej w rodzinnej wiosce. Owdowiawszy, cierpiał srodze cały długi rok na ból zębów, tak że już nie wiedział wprost, jak to mówią, do którego Świętego się udać o pomoc. Wreszcie oddał się Bogu, został katechumenem, a w święta Bożego Narodzenia 1916-go roku chrześcijaninem.

Od owej chwili, raz przyłożywszy rękę do pługa, nasz Juzufu nie oglądał się wstecz, ale szybkim krokiem, raczej biegł niż szedł po drodze cnoty, stając się prędko jedną z naszych naj-

gorliwszych owieczek. Codziennie zbliżał się do Stołu Pańskiego, zasilając duszę tym Chlebem mocnych. Sąsiad nasz, osadnik, dobry katolik, przyjął Juzufa na służbę, zapewniając mu czas wolny na zaspokojenie pragnień pobożności.

Dzisiaj, nie może już Juzufu tak jak dawniej dążyć do kościoła jeszcze przed świtem, nie bacząc na krzyk lamparta u źródła, tuż koło swej drogi... A jakżeż wytłomaczyć sobie to, że przeszło godzinę trwa na kolanach bez oparcia, on, który tak często cierpi na ból w nerkach od czasu, gdy bawół, niezręcznie ugodzony dzirytem, chwycił go na rogi i za napaść odpłacił rzetelnie... Blizny po tak czułem spotkaniu zostały Juzufowi na całe życie. Z nastaniem pory deszczowej ból w nerkach staje się dotkliwszy, jak u wszystkich reumatyków.

»Co Wam to, Juzufu?«

»To bawół«, odpowiada z uśmiechem.

Modlitwa jego, to modlitwa prostaczków, ta najlepsza; pokój pełen słodyczy maluje się na pomarszczonej twarzy, poważnej i skupionej podczas rozmowy z Bogiem... A przecież jego nikt nie uczył modlitwy. Patrząc nań, przychodzą mi mimowoli na myśl słowa »Naśladowania«: »Wolę czuć skruchę, aniżeli umieć ją słowami wyrazić«. Zaiste prawdziwa świętość zawsze jest nieświadoma siebie.

»Nie umiem się modlić« przyznawał mi się szczerze, kiedy go raz pytałem o to, »ale jestem w Domu, w Mieszkaniu Boga. On widzi, że Juzufu przyszedł, to mi wystarcza...«

»Ja Mu się przyglądam i On mnie się przygląda«, mówił prostodusznie wieśniak do świętego Proboszcza z Ars, duchem bratni Juzufowi afrykańskiemu. Jak Dziewica Orleańska czytali obaj w »Księgach Pańskich«, a to starczy za wszystko.

Zanim został stróżem u osadnika, który karmi go i ubiera, odziewał się nasz Juzufu oddawna bezwiednie włosiennicą, — koszulą z grubej ostrej płachty, którą przykryłem go był raz, by go zabezpieczyć choć trochę od zimna, gdym go widział spieszącego do kościoła tak bardzo, bardzo rano...

Około południa nawiedza Juzufu regularnie Najświętszy Sakrament, w czasie gdy Ojcowie Misjonarze zbierają się na szczegółowy rachunek sumienia. Najczęściej przychodzi już na jakie pół godziny przed nami; robotnicy w polu, widząc go kierującego zwolna kroki swe ku świątyni, z różańcem nieodstępnym w ręku, trącają się i mówią wesoło:

»O Juzufu idzie... to i dzwonić będą niedługo... Odpoczynek blisko!...«

Po obiedzie, podczas dziękczynienia, odnajdujemy Juzufa w kościele — na kolanach, czasem otoczonego gromadką dzieci, które skupieniem swym, postawą uczy, jak modlić się trzeba... Różaniec swój »znosił« dosłownie. Z ziaren nie braknie wpraw-

dzie żadnego, ale drucik stał się znacznie cieńszy przez ustawiczne tarcie i zagrażał zerwaniem. Wymieniłem mu go na nowy, mając silną pokusę chowania dawnego jako relikwję...

* * *

Oto nasz Juzufu, tak jak go widzę, i to co wiem o nim; resztę zna Bóg... Stałość jego sześć lat trwająca zamknęła języki kilku nieopatrznym drwinkarzom pierwszych miesięcy, i dziś niema nikogo, ktoby śmiał Juzufowi cośkolwiek zarzucić. To żywy przykład dla nas, dla całej naszej gminy chrześcijańskiej. Jego to modlitwy bezwątpienia przynagliły falę nawróceń, wzrastającą stale od czasu wojny i ostatniej silnej epidemji influency, wypadków, które z łatwością mogły były wywołać skutek wprost przeciwny... Ale Bóg wszechmocny potrafi złe na dobre obrócić i z przeszkód samych stworzyć przyczyny służące jego świętym i przedwiecznym celom »albowiem nie masz rady przeciw Panu«. (Przypowieści XXI, 20).

Królestwo Chrystusowe szerzy się wpośród tutejszych plemion coraz to więcej — Boża to łaska i miłosierdzie, ale też i zasługa wszystkich »Juzufów« Kayandy, którzy całem sercem pragną się przypodobać Panu... W uroczystość Wniebowzięcia ochrzczono w naszej i w sąsiedniej stacji misyjnej ogółem pięćset chrześcijan. Obyż zwiększyła się przez to także i liczba Juzufów!...

Katechiści z Ugandy.

Sprawozdanie W. O. Schumachera ze Zgromadzenia z Mill-Hill.

ROZDZIAŁ I.

Katechista nauczyciel.

Każdy katechista ma, o ile można w środowisku swojej działalności małą kaplicę-szkołę. Co rano, kiedy podług słońca wnosić może, że już jest godzina 9-ta, uderza kilkakrotnie w bęben, by zwołać nawróconych. Dźwięki tego rodzaju nie rozchodzą się zazwyczaj zbyt daleko, mogąc zgromadzić zaledwie mieszkańców z pobliża. W Afryce jednak bicie w bęben bywa tak energiczne, że porusza całą okolicę. Skutek jest wprost magiczny. »Czytacze«, jak ich w Ugandzie zowią, nadbiegają licznie ze wszystkich stron, wchodzą do kościoła i zajmują miejsca. Ławki i krzesła jednak uważane są jako zbytek. Ziemię posypuje się poprostu grubą warstwą trawy, i wszyscy zasiadają na niej w półkole z oczami utkwionemi w katechistę, znajdującego się na czele półkola. Jeśliby komu starczyło cierpliwości na śledzenie przebiegu nauki, słyszałby wyłącznie podczas pierwszej godziny monotonne powtarzanie »Ojcze nasz« »Zdrowaś Marjo« i innych modlitw w języku tubylczym. Pauzy obserwuje się z dokład-

nością, którąby znużyła niezawodnie Europejczyka: Święć się... Święć się... Imię... Imię... Twoje... Twoje...« I powtarzanie rozpoczyna się na nowo, aż najbardziej ograniczeni zapamiętają. — Cierpliwość tych ludzi jest niewyczerpana. Gdyby ich majątek jej dorównywał, oddawna byliby wszyscy kilkakrotnymi miljonerami.

Po skończonej pierwszej godzinie wykładu, katechista zabiera się do prawd podstawowych świętej naszej religji, takich jak: istnienie Boga, Trójca święta, Odkupienie, dusza ludzka i t. d., wywiązując się z zadania swojego nieraz lepiej, niżby to mogli uczynić przeciętni Misjonarze, dla których pomoc ta stanowi znaczne ułatwienie. Nadto doświadczenie dowiodło, że szacunek, jaki tubylcy mają względem kapłana, przeszkadza im w stawianiu pytań. Dziewięć lat nauczałem czarnych, a w ciągu tego czasu nigdy nie ośmielili się zapytać mnie o cośkolwiek, podczas gdy w obecności nauczycieli swojej rasy odzyskiwali zupełną swobodę. Co za ułatwienie dla misjonarza, kiedy z chwilą przedstawienia mu katechumenów, może mieć pewność, że już umieją modlitwy. Jednocześnie system ten doskonały, daje sposobność katechumenom do odbycia pierwszej próby, katechistom zaś, do zbadania charakterów. Są bowiem tacy co przychodzą jedynie dla osiągnięcia w misji korzyści materjalnej; inni dla nauczenia się czytania i pisania, podczas gdy niektórzy spodziewają się większego posagu od narzeczonej chrześcijanki.

Nie potępiamy tych powodów, gdyż Pan Bóg często posługuje się niemi dla nawrócenia dusz, lecz same przez się niższe są i bez wartości. Bez katechisty, znającego się na tem dobrze, kapłan znalazłby się nieraz w warunkach, przypominających Szymona czarnoksiężnika. Przysłanie nowonawróconych do misji przez katechistę jest rękojmią ich dobrej, szczerej, czystej intencji przyjęcia prawdziwej religji.

Po skończonej nauce religji, udziela katechista kwadrans czasu na przeobrażenie kaplicy w szkołę. I znowu rozpoczyna się wykład wiadomości bardzo elementarnych. Zwykle ograniczają się one na alfabecie, pisanym na pasach perkalu białego, przytwierdzonych do ściany. Szczęśliwą prawdziwie jest okoliczność, że murzyni z Ugandy nie uczyli się nigdy czytania i pisania przed naszem przybyciem i nie znają tym sposobem liter skomplikowanych jak Hindusi i Chińczycy. Usuwając c, h i z, cały ich język wymaga 22 liter.

Metoda nauczania alfabetu jest bardzo prosta. Nauczyciel pokazuje jedną literę, mówiąc A, aż każdy zda sobie dokładnie sprawę z jej kształtu, względem innych liter postępuje w ten sam sposób, usiłując, by się dobrze odbiły w oczach jego uczniów. Kilku misjonarzy świeżo przybyłych z Europy, spróbowało nauczać murzynów za pomocą metody bardziej nowoczesnej. Lecz gdy jeden powiedział naprzykład, że S tak się nazywa, gdyż przypo-

mina węża, po francusku »Serpent«, odpowiedzieli murzyni, że podobniejsze do robaka! Dziś duchowieństwo wymaga, by młodzi nawróceni wszyscy nauczyli się czytania. Kiedy bowiem wracają do swych rodzin, dane im książeczki są głównym środkiem zachowania wiadomości religijnych. Poleca się im czytanie z nich głośno, tym sposobem szerzą bezwiednie propagandę wśród swoich współrodaków.

Chwilą najbardziej interesującą to poranek niedzielny. Gorliwy katechista oczekuje cierpliwie na przybycie małej swej trzódki chrześcijan i katechumenów, a gdy wszyscy już są zgromadzeni, przywdziewa swe najlepsze ubranie na nabożeństwo niedzielne. Jest ono białe, bawełniane, bez plamki, dopełnione, gdy to możliwe parą butów największego numeru, szczególnie cenionych, gdy skrzypią. Przyjmuje swoich gości, stojąc. Ludzie ci mieszkają zbyt daleko od stacji głównej, by mieli obowiązek słuchania Mszy świętej; nie można ich nawet zniewalać do przychodzenia na modlitwy katechisty, a jednak potrzeba, by przywyknęli do służby Bożej w niedzielę.

Modlitwy wspólne urządzone są w ten sposób, by odpowiadały potrzebom mieszkańcom wiosek. Trwają godzinę, a składają się na nie modlitwy i pieśni w języku tubylców. Część najbardziej zajmującą stanowi wykład katechizmu. Katechiści posiadają nieraz zdumiewającą wymowę, naturalną łatwość zabarwiania swoich pomysłów zapomocą porównań pełnych prostoty, zapożyczanych z życia codziennego. Jeden z nich n. p. dysputował z członkiem swej trzódki uczęszczającym niekiedy na zebrania katechisty innego obwodu. Dla wykazania mu tego błędu zapytał go katechista, czy ma kury i gdzie one znoszą swe jaja? Tak, mam, — odrzekł tamten zdziwiony i zwykle zostawiam im swobodę w mojej chacie. — Ale gdzie one siedzą na jajach? — zapytuje ponownie katechista. — Oczywiście tam gdzie je zniosły, odpowiada zapytany. Była to odpowiedź oczekiwana przez katechistę, który odzywa się tryumfująco: — A więc dlaczego nie idziesz za przykładem swoich kur? Kościół, w którym chrześcijanin przyjął chrzest i pierwszą komunję św. jest tym, do którego powinien uczęszczać stale, nie próbując innych obwodów. Nigdyby kurze na myśl nie przyszło znosić jaja w jednym miejscu a siedzieć na nich w drugiem.

Takie przykłady z życia domowego, nie trafiające może do przekonania Europejczyka, mają właśnie największy wpływ na Afrykanów, tak, iż z istotną korzyścią słuchają wykładów z ust katechistów.

Po południu zbierają się znowu dla odmówienia wspólnie różańca, w braku Błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem.

Żywot Pana naszego Jezusa Chrystusa
przełożony na język krajowy.
Wikarjat apostolski Górnego Nilu.

List Wieleb. O. Renckens'a, Misjonarza ze Stowarzyszenia św. Józefa, z podziękowaniem za wydanie Ewangelji w języku krajowym.

Czcigodna Pani!

»Radość nasza i wdzięczność nie miała granic po otrzymaniu tej szczęśliwej wiadomości, że Sodalicja św. Piotra Klawera przystąpi do druku »Żywota Pana naszego Jezusa Chrystusa« w przekładzie na język krajowy, na który czekamy z utęsknieniem od dawna. O, niech Bóg stokrotnie nagrodzi! Niech jaknajobfitsze błogosławieństwa zsyła Chrystus, którego znać lepiej i kochać nauczą się czarni za pomocą tejże książki«.

Wielebny Ojciec Cravero zaopatrzył dziełko w następującą krótką przedmowę: »Istnieje w Europie stowarzyszenie, noszące nazwę »Sodalicji św. Piotra Klawera«. Jest to instytut pań pobożnych, które opuściły wszystko, by pójść za Zbawicielem. Dążą one do jednego tylko celu: uświęcenia własnego i wspierania misjonarzy, szerzących wiarę katolicką wśród ludów pogańskich. Założycielką tejże Sodalicji jest hrabina Ledóchowska, zmarła w roku 1922-im.

Doznaliśmy już nieraz w przeszłości skutecznej pomocy ze strony tego stowarzyszenia. Obecnie i ten »Żywot Pana naszego Jezusa Chrystusa« zawdzięczamy Sodalicji Klawerjańskiej. Obowiązkiem stąd naszym, jak również i każdego, kto książkę tę czytać będzie, prosić Boga wszechmocnego o spokój duszy Założycielki, oraz o błogosławieństwo dla Sodalicji i wszystkich jej dobroczyńców«.

Któż zdoła opisać szczęście, gdy książka ta gotowa dojdzie rąk naszych! Będzie to uczynek miłosierny co do duszy — najprzedniejszy!... Pamiętam dobrze radość krajowców z przesłanego nam katechizmu. Była to pierwsza nagląca potrzeba. Teraz, Żywot Pana naszego, którego dusze chrześcijan naszych, rozprószone nieraz tak daleko od misji, od kościoła, pragną gorąco!... Jakżeż cenną będzie w oczach każdego z nich ta książeczka! A i katechumenom, których obecnie mamy 3 tysiące, jej potrzeba. Ona ułatwi niezmiernie naukę, boć czytać umieją wszyscy. Ufam niezachwianie, że święta ta lektura pociągnie liczny zastęp dusz do Zbawiciela, zbliży je do Jego Osoby, do Jego Serca. Ludność tubylcza tak się czuje dumna z posiadania książki we własnem narzeczu! W szkole stanie się ona podręcznikiem do nauki czytania — jednem słowem wypełni wszystkie dotychczasowe luki«.

Dopisek Redakcji. Wszelkie choćby i drobne ofiary na druk książek afrykańskich przyjmuje z głęboką wdzięcznością Sodalicja św. Piotra Klawera pod adresami podanemi na 2-giej str. okładki.

Kronika Sodalicji św. Piotra Klawera.

Kraków. Dnia 22 listopada odbyło się w kościele św. Marka miesięczne nabożeństwo misyjne. Podniosłe kazanie wygłosił Przewielebny O. Anioł, kapucyn, zaznaczając na nowo obowiązek miłości każdego prawdziwego katolika ratowania dusz pogańskich murzynów od śmierci wiecznej. Nędza moralna, choć daleka, ważniejsza jest stokroć od biedy materjalnej, bo podczas gdy ta ostatnia kończy się ze śmiercią, tamta towarzyszy bliźniemu poza grób. A więc połóżmy raz wreszcie koniec naszej krótkowzroczności, bądźmy miłosierni po katolicku, a dostąpimy kiedyś napewno miłosierdzia u Tego, który jest Bogiem wszechświata!

Dnia 20 grudnia 1925 r. odbyło się w sali Sodalicji Marjańskiej przy kościele św. Barbary walne Zebranie Zelatorów Sodalicji św. Piotra Klawera. Po zagajeniu wygłosił Wiel. Ks. Dr. Tobiasiewicz referat, nawołując w nim gorąco wszystkich do współpracy nad zbawieniem dusz. Każdy bowiem może i powinien stać się misjonarzem, misjonarzem przez modlitwę za świat pogański i przez ofiarę. To nie pociąga za sobą ani opuszczenia rodziny, ani porzucenia ojczystej ziemi, trzeba tylko dobrej woli i szczerej bezinteresownej miłości Chrystusa, pamięci o pragnieniach Jego Boskiego Serca. I nie zuboży nas to, że poza naszemi osobistemi obowiązkami troszczyć się będziemy także o sprawy Boże, ale owszem ubogaci dusze nasze licznemi odpustami, któremi kościół św tak hojnie obsypuje Członków Związków misyjnych. — Zebranie urozmaicił piękny chór Pań, deklamacja małej Zosi N. i obrazy świetlne z Misji w Togo, które objaśniał wyczerpująco Wiel. Ks. Krzyszkowski T. J.

Warszawa. WIĘCEJ TAKICH!... W porozumieniu z Sodalicją św. Piotra Klawera urządził w Piasecznie pod Warszawą Przewielebny ks. prałat Balul z pomocą pań ze Schroniska dla sierót dnia 22 listopada ubiegłego roku wieczór misyjny.

Obfity program wykonano bardzo starannie. Licznie zebranych gości powitało gorące przemówienie wyżej wymienionego ks. Prałata, wykazujące potrzebę i obowiązek wspomagania misyj, oraz sposoby, jakiemi właśnie Sodalicja św. Piotra Klawera udostępnia każdemu pracę apostolską.

Nastąpiły deklamacje — »Anioł Afryki i Polska«, djalog Wandy Grochowskiej i ks. M. Jeża »Męczeństwo Misjonarzy«. Wrażenie podnosiło odpowiednie ucharakteryzowanie deklamatorów.

Dramat misyjny »Tarcyzjusz«, a także jednoaktówka »Kto cię ochrzcił« wywołały liczne oklaski. Najwięcej jednak przypadł wszystkim do serca mały murzynek, który mimo swego czysto afrykańskiego wyglądu, wypowiedział po polsku wierszyk p. t. »Sierota murzyński«.

Wieczór zakończyły śpiewy. Nie brakło nawet pieśni w języku naszych czarnych współbraci!

Szkoda jedynie, że wchodzące jeszcze w program obrazy świetlne afrykańskie z powodów technicznych nie doszły do skutku. Ale »co się odwlecze, to nie uciecze«... Za to nie zapomniano przy wejściu o loterji fantowej.

Za cały trud składa wszystkim Sodalicja św. Piotra Klawera serdeczne »Bóg zapłać!«

Poznań. Dnia 8 listopada wspólnie z sekcją misyjną Sodalicji pp. Urzędniczek urządziłyśmy wieczór misyjny na salce podominikańskiej. Słowo wstępne wygłosił czcigodny ks. Nowakowski T. J. Poczem odegrano trzyaktową sztukę: »Wigilja Bożego Narodzenia« (przez M. T. hr. Ledóchowską), oraz djalog Anioł i Polska, zakończony śpiewem. Reżyserji i charakterystyki amatorów podjęła się pani J. Hirschauerowa, literatka, a gorliwa zelatorka Sodalicji Klawerjańskiej. Wywiązała się z tego nader umiejętnie. Sztukę odegrano ze zrozumieniem i w należytem tempie. Niewielka zresztą salka przepełniona była publicznością, a tak wiele osób pozostało bez biletów, że zniewolone byłyśmy przygotować powtórzenie wieczornicy na dzień 22 b. m. I drugie przedstawienie wypadło równie dobrze.

Radom. Dnia 8 grudnia 1925 r. odbył się w Radomiu staraniem Sodalicji św. Piotra Klawera wieczór misyjny w sali Stowarzyszenia św. Zyty. Przewieleb. Ks. Prałat Sykulski, łaskawy protektor wieczoru, powitał gości szczelnie wypełniających salę, gorącem przemówieniem, nawołującem Polskę niepodległą do świętej miłości dla pogańskiego świata; miłości, w której nietylko dogonić winna wyprzedzające ją inne katolickie narody, ale stanąć na ich czele. Echem tego wezwania była deklamacja wiersza Ks. M. Jeża »Spójrz, Polsko!« Po niej nastąpiły obrazy świetlne w dwóch częściach. Pierwsza stawiła przed oczy zebranych, Afrykę pogańską: nędzne lepianki i wsie murzyńskie wśród lasów dziewiczych, sposób życia mieszkańców, ciężki los kobiety, bałwochwalstwo, czary i zabobony, całą ciemnotę religijną czarnych, wreszcie plagi zewnętrzne, gnębiące kraj: termity, szarańczę, trąd, oraz następstwa częstej posuchy — głód. Cykl drugi wykazał błogie skutki zbożnej działalności Misjonarzy i Sióstr katolickich — szkoły i wychowanie, pracę, nabożeństwa i idące w ślad za tem podniesienie duchowe i ucywilizowanie murzynów. Przerwę między dwoma cyklami urozmaiciły deklamacje dwóch djalogów — Wandy Grochowskiej »Anioł Afryki i Polska« i Ks. M. Jeża »Rozmowa Murzynka z białym chłopczykiem.« Deklamatorzy i deklamatorki byli odpowiednio ucharakteryzowani.

Wszystkim, którzy przyczynili się w jakikolwiek sposób do urządzenia tego wieczoru śle Sodalicja św. Piotra Klawera serdeczne »Bóg zapłać!«

Łaski przypisywane wstawiennictwu ś. p. Marji Teresie Ledóchowskiej.

K. P. z B.: Dziękuję hr. Marji Teresie Ledóchowskiej za pomoc w cierpieniu duszy i za uwolnienie od dolegliwości ciała.

*

A. K. z J.: Dziękuję serdecznie Czcigodnej hr. Ledóchowskiej. Ona to wyjednała zdrowie dla drogiej mej żony. Wysyłam równocześnie według przyrzeczenia jako dowód wdzięczności — ofiarę 1.000 Din na wykup dzieci murzyńskich.

*

Pewna Irlandka, wierna czytelniczka »Echa« i dobrodziejka pisze: Nie mam naogół dobrego zdrowia; niedawno temu jednak czułam się szczególnie niedobrze, dręczyły mnie również ciężkie wewnętrzne troski.. — Przy łóżku mym leżało otwarte »Echo«, wzięłam je i zaczęłam czytać o łaskach, otrzymywanych za przyczyną zmarłej hr. M. T. Ledóchowskiej, Założycielki Sodalicji św. Piotra Klawera. Wezwałam więc i ja jej wstawiennictwa, przyrzekając opublikowanie i ofiarę na misje. Dziś mi lepiej, dziękuję Bogu i jej. Pospieszam spełnić dane przyrzeczenie.

*

N. N. otrzymała nadzwyczajną pomoc za wstawiennictwem zmarłej Założycielki Sodalicji w dotkliwem cierpieniu żołądka, za co składa publiczne podziękowanie. Oto, co pisze między innemi pod datą 7. XI. 1925: »to nagłe, a trwałe polepszenie mogę sobie jedynie tłómaczyć cudownym sposobem, przyczynie Marji Teresy Ledóchowskiej, do której też od tej chwili bezgraniczne mam zaufanie. — W załączeniu 15 L. dla Sodalicji; mało, ale z całego serca!«

*

Władysława K. składa publiczne podziękowanie ś. p. Założycielce Sodalicji św. Piotra Klawera, hr. M. T. Ledóchowskiej, za otrzymaną za jej wstawiennictwem łaskę i przesyła 5 zł. na Misje afrykańskie.

*

W. S. z Cz. przesyła 2 zł. ku uczczeniu ś. p. Marji Teresy Ledóchowskiej z podziękowaniem za odebrane za jej wstawiennictwem łaski.

Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska.

Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera.
Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie pod zarządem L. Wójcika.